

Jerzy Sulima-Kamiński

Data: 18.06.80 r.

Red. Liter. i Rep.

Godz.: 7.00 - 7.10
 Główny Urząd Kontroli Prasy
 Publikacji i Widowisk
 Delegatura w Bydgoszczy
 udziału przedmowa wykonanie
 i rozprawca
 Nazwa _____
 Data _____
 Podpis _____

[Handwritten signature]

" DOBRE, STARE JELENIE"
 =====
 felieton aktualny

Proszę Państwa. Dziewięćdziesiąt procent przedmiotów jakimi czło-
 wiek się otacza i do których wzdycha, to rzeczy niepotrzebne.

Niepotrzebne, z punktu widzenia utrzymania bytu i zdrowia. Dla
 wyliczenia rzeczy naprawdę niezbędnych starczyłoby nam palców
 obu rąk i nóg. Byłby to przede wszystkim solidny dach nad głową,
 odzież, łóżko, krzesło, stół, szafa, lampa, Może coś, co spełniało-
 by obowiązki dywanu na podłodze. Łyżka, nóż, widelec i miska. Dla
 podkreślenia, że ludzkość wyszła ze stadium bytu wegetatywnego,
 dodałbym jeszcze parę książek - i coś ładnego na ścianie. To już
 prawie wszystko, nie licząc - oczywiście, pożywienia, wody i mydła.
 Gdyby zaś wyliczyć te wszystkie dobra do których dążymy, często
[Handwritten mark] per fas et nefas, i bez których czujemy się prawdziwie nieszczęśliwi,
 społecznie zdegradowani - zaiste, nie starzyłoby i wołowej skóry.
 Moznaby wygłosić heretycką tezę - czynię to właśnie niniejszym -
 iż aktywność człowieka głównie nastawiona jest na produkcję dóbr
 zbędnych, a nawet szkodliwych, czy wręcz dla życia niebezpiecznych.
 Już nawet nie myślę tu o obłudzie zbrojeniowym, pochłaniającym
 lwią część globalnych zasobów surowcowych i trwoniącym bezsensownie

i bezpowrotnie ~~zaxx~~ astronomicznie wielkie środki finansowe.

Rozważania na ten temat wchodzą już w zakres patologii gatunku homo sapiens. Nie moje to kompetencje, choć także i mój i nas wszystkich ból. Jeśli strzeliłem z grubej rury, to tylko ~~dalego~~ ^{dale}, by trafić w drobną zwierzynę. W kaczoza Donalda, na przykład.

Zmiana płaszczyzny rozważań jest tylko pozorna, proszę Państwa. Rzecz w dalszym ciągu będzie o przedmiotach niepotrzebnych. Tyle, że skala ważkości inna, choć wcale nie bagatelna. Atawistyczna żądza posiadania wszystkiego, byle dużo i zaraz, staje się przekleństwem naszej codzienności. Szukamy nie tylko rzeczy niezbędnych, lub pożytecznych, ale i takich, które na nic nam się nie przydają, stanowiąc jedynie wypełniacz naszej najbliższej przestrzeni życiowej. Szukamy tych rzeczy dla siebie, a częściej może nawet dla - innych. Och, te imieninowe i okolicznościowe prezenty! Te kamionkowe wazony w kształcie rozdeptanego chodaka! Te niby dowcipne, świadczące jakoby o poczuciu humoru ofiarodawcy opasie plastikowe wieprze /aluzja do intymnego życia solenizanta?/ Osły - popielniczki, lampy - akwaria z wirującymi w glicerynie /czy co to tam jest/ błyszczącymi opiłkami! Tortownice z malowanymi przez szablon "pikasami", rżnięte kieliszki, jubileuszowe talerze z napisami: "Sto lat!", złote /naprawdę złote!/ komplety do kawy,

koszmarne lustra w plastikowych ramach, potworne - też, ma się rozumieć - "złote" koszyczki do szklanek. Sążniste, bo prawie półmetrowej długości klucze z przypalanej dykty, jako stosowny upominek dla tych, którym los zesłał z nieba dawno wypłukane mieszkanie. Te i sto tysięcy innych jeszcze produktów, których sensu i przeznaczenia trudno się domyślić, są oferują nam spółdzielczy i prywatni wytwórcy w ilościach odpowiadających zbytowemu.

Wspólną ich cechą, niezależnie od tego kto i gdzie co robi, jest karygodny wręcz brak smaku, nieochlujne rzemiosło - no i owa, nie dająca się niczym zakamufłować, zbędność. Produkty te stanowią nowy typ szmiry i tandety i są niejako wyrazem nowej sytuacji estetycznej, oderwanej od naturalnych źródeł inspiracji twórczej.

Są to wytwory miasta, miasta nowoczesnego, dorabiającego się materialnie, żyjącego szybko i nerwowo. Szmiry i tandeta istniała zawsze i wszędzie. Ta jednak zatraciła ^{toż} swoją plebejskość jak i ludowość. Jest żadna. Jest ponura w swym prostactwie. Udaje sztukę, małpuje ją i przedrzeźnia. Czyni to serio, w dobrej wierze.

Jak każda tandeta, jest masowa i sugestywna. Sztuczne złoci sztuczna patyna - to przyciąga oko nie nawykłe do lepszych wzorców.

Mimo woli zaczynam wzdychać do jelenia na makatce. Do gila wydłubanego w drewnie, do odpustowej ramki na fotografii, posypanej

tłuczonym lustrzanym szkłem. Do glinianego konika. Do lukrowanego serca z piernika. Jarmarczny kicz posiadał przynajmniej wdzięk ludowego prymitywu. Był autentyczny. I choć niekiedy czerpał inspiracje z Wielkiego Świata, to przecież przetworzony przez domorosłego artystę motyw, nabierał sobie właściwych, swoistych cech. Stawał się samistnym wytworem sztuki ludowej i taki już pozostał w swoim kulturowym kręgu. Doskonale rozumiem kolekcjonerów zbierających wytwory sztuki ludowej. Często są to zbiory o wielkiej wartości artystycznej i etnograficznej. Czy można sobie wyobrazić kolekcję współczesnej "miejskiej" szmiry? Można, naturalnie. Posiadają je niektórzy zawodowi plastycy... Tylko że są to - kolekcje ironiczne... Panoptica służące rozbawieniu imieninowych gości.

Wytwarzanie rzeczy niepotrzebnych gdy brak na rynku tych najpotrzebniejszych, to chyba sprawa, nad którą warto się zastanowić. I nie o to chodzi, żeby komuś nie dać zarobić. Przecież producent wyrabiający tak idiotyczne przedmioty jak owe drewniane, przypalane klucze, mogłyby z powodzeniem wykonywać, przy użyciu tych samych materiałów i podobnej ilości energii, na przykład wieszaki do ubrań. Właśnie brak ich na rynku. Jeśli już ktoś musi ~~przynajmniej~~ produkować tortownice, to niech ~~one~~ będą one estetyczne, wykonane według wzorów opracowanych przez powołanych do tego plastyków. Zdaje się,

że i dobrych wazonów nie ma u nas w nadmiarze. Ja osobiście, zamiast wkładać różę do pokraccznego kapcia, wolałbym ją ^{widnieć} w czymś funkcjonalnym i estetycznym, co taki wazon z materiału i formy przypomina. W dobie niedostatków surowców i energii, wszystko co ukazuje się na rynku, musi być użyteczne, ładne i dobrze wykonane. Wszystko, każdy wytwór przemysłowy. aby z surowca stał się produktem, musi przejść przez ogień. A tam gdzie ogień, tam dym, popiół, swąd, opary, gaz. Tam powstaje źródło zanieczyszczeń atmosfery, miejsce skażeń naszego jak to się zwykle patetycznie, i coraz częściej bezmyślnie mówić - środowiska naturalnego człowieka. Jeśli już musimy kazić tę naszą jedyną i niepowtarzalną atmosferę, jeśli nuż musimy zatruwać sobie nasze płuca, to miejmy z tego przynajmniej jakiś wymierny pożytek. Naprawdę, stawiam znacznie wyżej dobry, najzwyklejszy wieszak do spodni, od najlepiej nawet przypalanego drewnianego klucza. Sądzę, że Państwo również?

Dziękuję.